

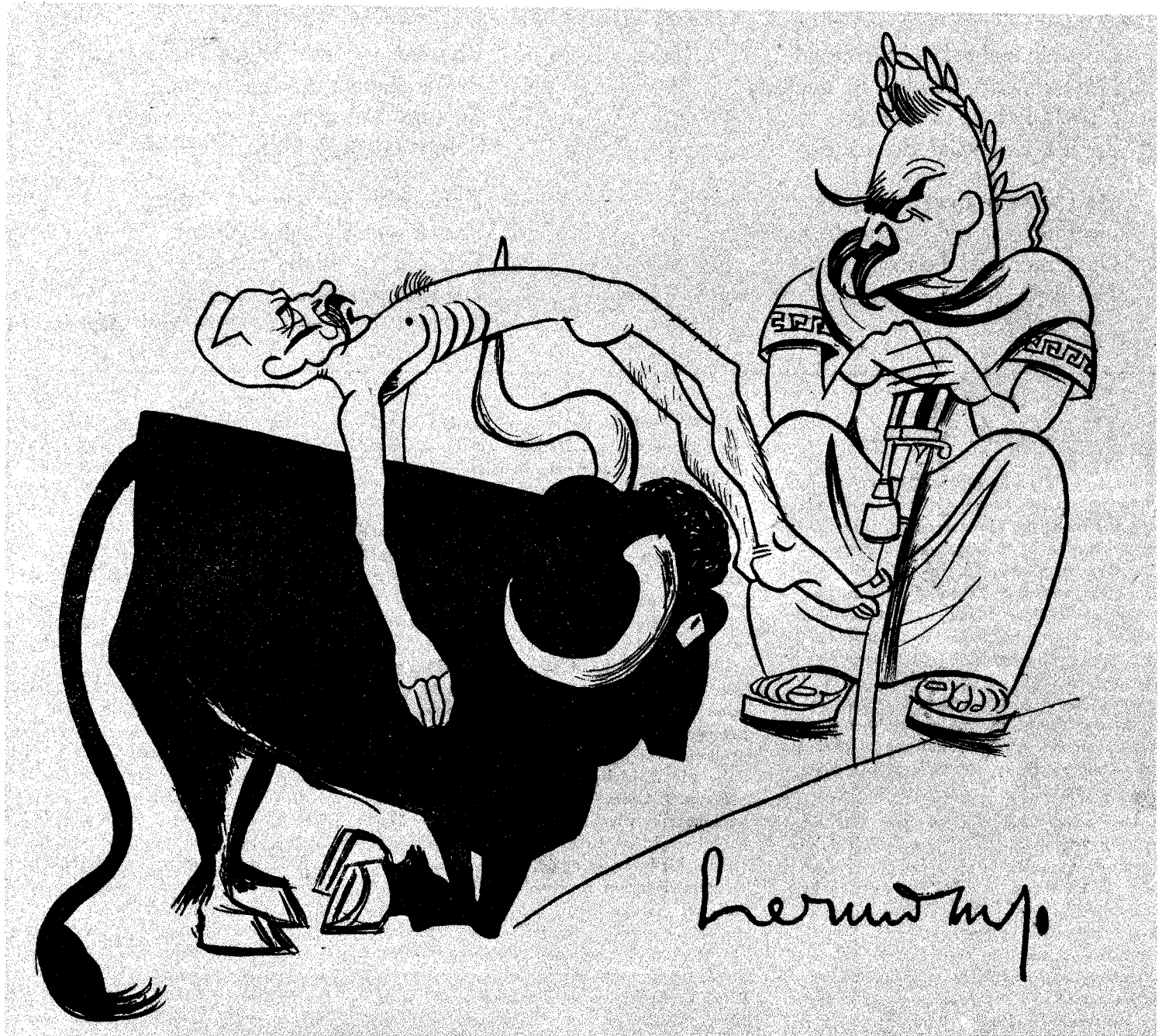
# CYRULIK N WARSZAWSKI R

19

1

ŚMIEJMY SIĘ! KTO WIE CZY ŚWIAT POTRWA JESZCZE TRZY TYGODNIE? (BEAUMARCHAIS)

(Na temat gabinetu Piłsudski-Meysztowicz-Moraczewski)



Litewski żubr monarchistyczny i socjalistyczna Ligja.

rys. Z. Czernański

## Ostatni dekadent.

Zwykle nazywał się Orlicz  
Wirski, Płomieński lub Żarski  
Miał w domu brudny kołnierzyk  
I stary ryngraf husarski,

Czajnik blaszany i „Prymus”,  
Kalosze zwinięte w papier.  
Pałł i w kłębach dymu  
Cuchnął na brudnej kanapie.

W Paryżu w gwarze „Rotondy”  
Dumał przy szklance absyntu  
Z pozoru marzyciel i blondyn  
A przyjrzyj się bliżej — to świętuch.

Gdy się zakasłał, zakrztusił  
Mówił: „psiakrew! — to suchoty”.  
I pisał list do mamusi  
Że już się wziął do roboty.

Miał czystą duszę artysty  
Lecz gorzej było z bielizną  
Ojca nazywał filistrem  
A Paryż swoją ojczyzną.

Nosił w surducie w kieszeni  
Papier poźółkły od tłuszczu;  
Jedyny owoc natchnienia  
Wiersz nagrodzony w „Bluszczu”.

„Ty złotowłosa — ty Hanka!”  
Tak pisał — a w życiu czasem  
Przespał się z taną kochanką  
Z tak zwanym „miłym brudasem”.

Dziś jeszcze chociaż już lisy  
Wciąż w artystycznej krawatce,  
Czyta swój wiersz na herbatce  
Na jakimś koncercie na wpisy.

Chociaż nic zrobić nie umie  
Pretensje ma do ludzkości.  
Że nikt nie może zrozumieć  
Sekretu jego wielkości.

Doczekasz się stary jolopie  
Pod kijem jakiegoś filistra  
Zginiesz ty wielki artysto  
Ostatni poeto w Europie.

Antoni Słonimski.

## Cierpienia języka.

Coraz głębiej się przekonuję, że wiele utartych wyrażen naszej pięknej mowy o czystej albo zgoła nie ma sensu, albo nawet przeczy dobrym obyczajom i moralności, która w praworządym państwie, posiadającym w Lidze Narodów miejsce półpłonne, szczególnie winna być ochraniać. Więcej powiem: im które wyrażenie bardziej jest utarte i bardziej brzemieniem Tradycji ustnej i pisanej obciążone, tem jest głębsze. Chodzi mi oczywiście o pewne wyrażenia popularne, nie zaś o cytaty z dzieł tytanów ducha naszego, których obdarcie doszczętne ze skóry zupełnie pozostawiam naszej krytyce.

Jest naprzykład śliczne powiedzonko, używane przeważnie w oburzeniu lub gniewie: „mam go za hetkę — pętelkę” albo „on mnie ma za hetkę — pętelkę”. Powiedzonko to jest idiotyczne. Cóż to bowiem jest ta jakaś „hetka”? Jest to poprostu korek. Drewniany korek, dla przyzwoitości obszyty materją lub sznurkiem. Zaś pętelka jest samym sznurkiem zszytym, czy związanym obu końcami. W środku tego sznurka jest pętelka właściwa, czyli puste miejsce. To puste miejsce czeka właśnie na hetkę, która sama w sobie też ma tylko wartość korka, póki się do pętelki nie dostanie. Hetka

teskni do pętelki, pętelka zaś do hetki puste wypina miejsce. Hetka i pętelka dopelniają się wprawdzie, ale bynajmniej nie są jednorodne. Nazwać kogoś hetką-pętelką, znaczy nazwać go razem wąsałem i dziewicą. Bezsens. Jest jakiś ohydny hermafrodytyzm w tem popularnym wyrażeniu, które winno być tępięne przez policję i inne organy wykonawcze.

Gorzej się jeszcze rzecz ma z tak zwanymi „smalonymi dubami”, które tak często, zwłaszcza po teatrach i kawiarniach nam prawią. Ma to niby oznaczać, że ktoś opowiada nam historie nieprawdopodobne lub zgoła kłamliwe. Nie rozumiem dlaczego w takim razie „duby smalone”? Dlaczego duby nie mają być właśnie smalone, tylko pieczone? Czem „dub” gorszy od korka, wiołonczeli, wiechcia, brzozy, głowy albo cholewki, które to rzeczy bywają smalone często, kiedy są w ogniu, a cholewki nawet w metafizycznym znaczeniu? Owszem, wydaje mi się, że taki „dub” częściej bywa smalony, niż inny i nie jest rzeczą dziwną, że właśnie o smalonym dubie pomyśleć. Rzadki i dziwny byłby dub marynowany, tak jak rzadki jest naprzykład „osiół miętowy” i dlatego tem zapewne miałem, w uznaniu oryginalności mej struktury myślowej, nazywał mię w gimnazjum mój nauczyciel historii ś. p. Ludwik Kubala. Nie używajcie „smalonych dubów”! Wymyście

coś oryginalniejszego. Jakiś „konny rydz” albo „tkliwy rzemień” byłby stosowniejszy. Są to zresztą tylko projekty, do których większej wagi nie przywiązuję. Niech młodzi opracują je lepiej. Dbajcie o język.

Nie będę rozbierał wyrażenia „mam się z pyszna”, gdyż jest ono nagie w swym czystym nonsense. „Mam się z pyszna” podobne jest do wyrażenia „spojrzał z nienacka”, przyczem „nienackiem” nazywamy każdorazowo to miejsce, na którym patrzący stoi. Przytem „mieć się z pyszna” znaczy, że ten, kto się tak ma jest oszukany, nieszczęśliwy, zawiedziony, okpiiony. Nie rozumiem, „Noszę się z polska” to znaczy ubieram się w kontusz lub czamarę. „Mam się z pyszna” oznacza że mi jest przyjemnie, że jestem zadowolony z siebie, wspaniały, pyszny, wyborny. Zupełnie jak pewien dygnitarz teatralny, który zawsze „ma się z pyszna” a bardzo jest szczęśliwy, bo kiedy wejdzie na salę i obrzuci orlim wzrokiem zrozpaczonych widzów, myśli sobie, że cała sala mówi sobie w duszy: „Aaa! Bardzo nam przyjemnie!” Ten człowiek jest szczęśliwy — tak jak ja jestem nieszczęśliwy. Nieszczęśliwy jestem, bo chciałbym pielegnować mój język, a ciągle znajduję na nim sęki i zadry. A cierpienia języka są przecież trudno uleczone.

Wiktor Popławski.

„M A N E W R Y J E S I E N N E”



rys. Z. Czernański

CO ŚPIELAJĄ:

Symbolika nazwisk: Ludność tak narzeka na drożyznę, że najlepsze nazwisko na prezydenta ministrów byłoby: Staniewicz.

Podobno marszałek Piłsudski formując gabinet powiedział do posła Moraczewskiego: „Pereat mundus, Meysztowicz — iustitia”.

„Rzeczpospolita” — Archikorfanterja literacka.

O przedstawieniu „Snu srebrnego Salomei” powiedziano, że to były poprostu artury moralne.

Kardynał Kakowski, otwierając Zjazd Katolicki, powiedział: „Polska jest to wielkie państwo blondowe”.

O odcinku powieściowym  
„Kurjera Porannego”.

Włazł kotek na płotek i Struga.

Troszkę ta piosneczka przydługa.

„Wróc do Lorento” — chór artystów teatru Narodowego.

„Równy, Kowno z bukietem w ręku” — p. Cziczerin i p. Słezewicz.

„Niech teraz przyjdzie Chamberlain, zły Chamberlain” — ciż sami.

„Allons enfants de la patrie”. — Chór Reichswery i p. Stresseman.

„Deutschland, Deutschland über alles” — p. Briand.

„Ja się boję z Boyem spać” — p. Zegadłowicz.

Nie wiem dlaczego.

„Gdybym ja miała skrzydłeczka jak gąska

Uciekałabym przed Józiem ze Śląska” — (parafraza z Sienkiewicza) — p. Korfanty.





postawił wniosek, ażeby Sejm sam się rozwiązał. rys. Z. Czernański

# RZECZY, SŁYSZANE „NA WŁASNE USZY”.

1.

Róg Marszałkowskiej i Żórawiej. Wieczór lipcowy. Ożywiona rozmowa korpulentnej kwiaciarki z t. zw. „córką Koryntu” w chustce. Słyszę tylko fragment tej rozmowy, ale to wystarczy:

*Kwiaciarka (oburzona)* ...kiedy mówiłam jej, a ona nie! To niech panna Karolcia powie, czy to tak dla k...y wypada?

2.

*Dorożkarz:* Przez Jasne trzeba jechać, bo *Moniuszkami* nie przejedzie...

3.

Bieleńska, w sobotę przed wieczorem.

— Micia, przeczytaliście tego Dostojewskiego?

— Kończę.

— I jak wam się podoba?

— Słodki!

4.

*Krawiec:* Pacha nie pije? Biodra dobra? To w porządku. Tylko radziłbym sztuczkową kamizelkę — to będzie więcej twarzowe...

5.

Hale targowe. Kłótnia straganiarek.

— Tylko nie morda! Tylko nie morda! Mój pysk dla pani żadna morda!

6.

Pan Cyperman o nauce swego synka:

— Że z Polski będzie miał niedobrze — to mogłem się spodziewać — ale żeby *rachmetyka*!!

7.

...Panie Cyperman, ja sam nie chciałem wierzyć, ale na własne oczy widziałem! Jak tylko przeczytał ten list, że dziecko jest ciężko chore, to płakał! Pła-kał!!... Pan rozumie? Człowiek, który ma skład wartości 50 tysięcy dolarów!

*(Generała Malczewskiego podejmował obiadem arcybiskup wileński Jałbrzykowski)*



rys. Z. Czernański

ZUPA U ARCYBISKUPA.

*Podobno Związek Ludowo-Narodowy ma wystąpić z wnioskiem o przemianowanie Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego na ministerstwo*



wyznań Publicznych

i

Oświecenia Religijnego.

rys. Płk.

Z przygód myśliwskich.

## Polowanie na krokodyle.

**Myśliwy, opowiadający swoje i cudze przygody:** A teraz, drodzy przyjaciele, opowiem wam, jak mój wuj Tom, prawdziwy amerykański wujaszek, polował na krokodyle przy pomocy maszyny do szycia...

**Chór myśliwych:** Maszyny do szycia?...

**Myśliwy, opowiadający i t. d.** Tak. Kochany mój wuj był niezwykle człowiekiem, a prócz tego był prawdziwą gąbką na wszelkie odmiany whisky i najlepszą bibułą na rozmaite grogi i dziny. Otóż ten niezwykle człowiek był zapalonym myśliwym na krokodyle według własnego sposobu. Kazał sobie sfabrykować specjalną maszynę, szyjącą drutem, przy pomocy której polował na krokodyle...

**Chór myśliwych:** Styszeliśmy już... Co dalej...

**Myśliwy i t. d.:** Na samym przodzie maszyny przywiązywano dość tłustego murzy-

na na przynętę. Zwabiony zapachem świeżego ciała, krokodyl wylaził z wody, zbliżał się do murzyna i połykał go „za jednym zamachem” swoich potężnych szczęk. Ale ledwie zdążył się oblizać i zamknąć na chwilę swą paszczę, kiedy, dzięki specjalnemu przyrządowi — istotnie genialnemu, bo wy-

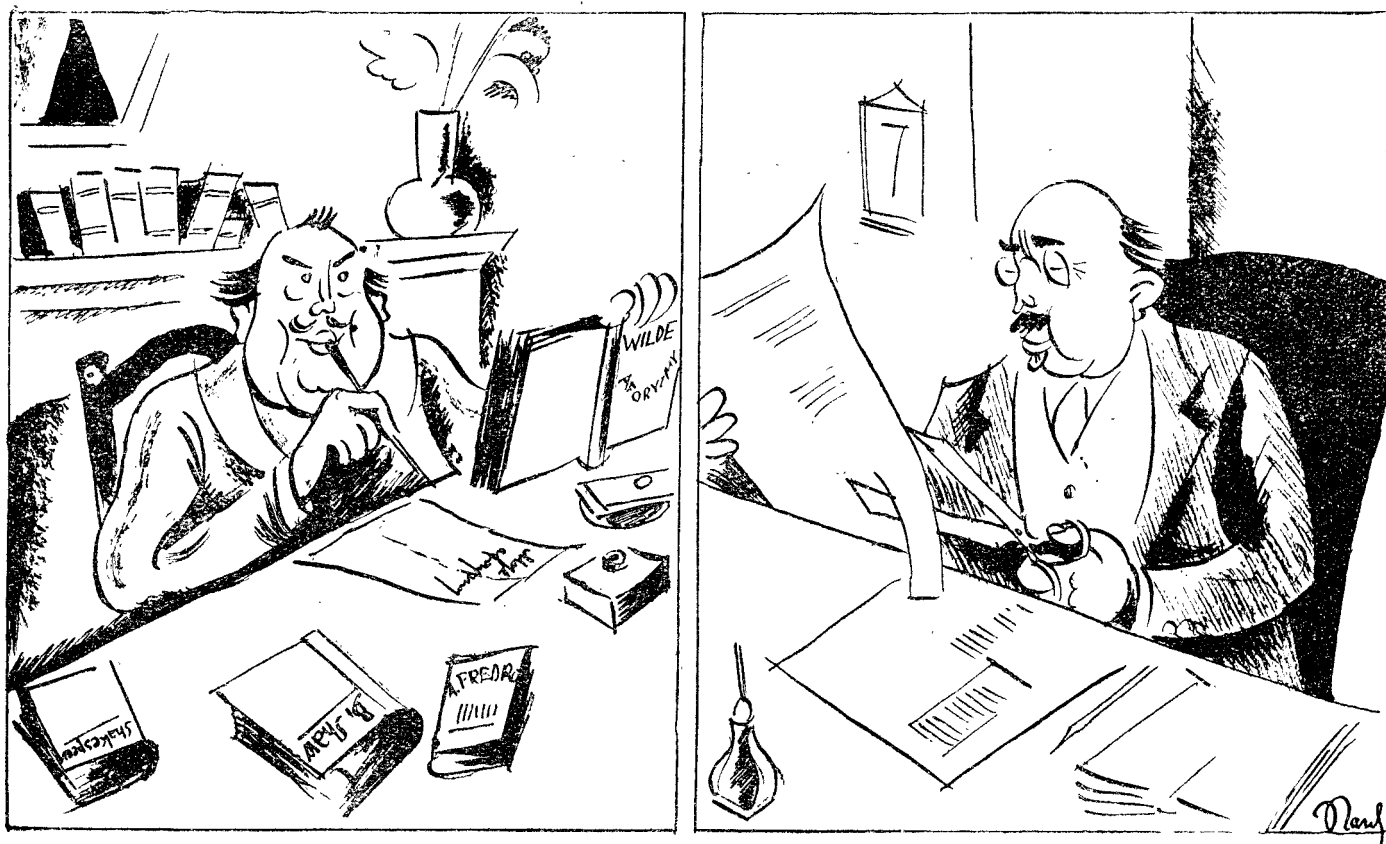


nalezionemu przez niego, wuja Toma, szczęki krokodyla znalazły się pod wielką igłą jego „maszynki”. Wujowi Tomowi nie pozostało już nic innego do roboty, jak nacisnąć pedały, a maszyna sama najrówniejszym ściegiem przyszywała jedną szczękę do drugiej drutem średniej grubości.

**Chór:** Genialny wynalazek...

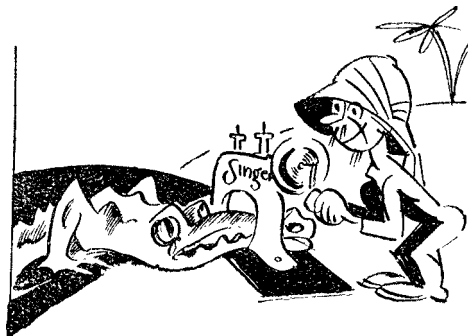
**Myśliwy:** Otóż pewnego dnia mój genialny wuj Tom zaprosił na polowanie pastora, Mac-Micka. Na rozkładzie były krokodyle, zabrano więc z sobą maszynę do szycia. Po drodze pocciwy pastor straszyl piekłem wuja Toma głównie z powodu dużej ilości whisky i rumu, jakie ten zabrał ze sobą również jakoby „na krokodyle”... Wuj Tom bał się piekła, jak boa przepiórek i gęsto tykał z butelek o różnych nazwach. Kiedy wreszcie przybyli na upatrzone miejsce, wuj Tom ustawił maszynę na odpowiednim miejscu, a pocciwy pastor Mick-Mack obok oczekiwał zjawienia się pierwszego krokodyla. Nagle, kiedy wielki krokodyl zjawił się, wuj wrzasnął w niebogłosy: Uciekajmy! Jesteśmy zgubieni! Zapomniałem nici... czyli niby drutu...

## Międzynarodowe prawo autorskie.



rys. J. Zaruba.

Myśliwi zaczęli umykać, głodny krokodyl za nimi.



Pocziwy pastor Mac-Micka nie mógł i w tej chwili powstrzymać się od robienia wujowi Tomowi gorzkich wyrzutów ciągle na ten sam temat: Whisky, grogi i dzin.

— O! do czego prowadzą te grzeszne rzeczy — prawil biegnąc — teraz nie mo-

żesz nawet biec w prostej linii, bo ci te napoje wlaży w nogi, zataczasz się, biegniesz zygzakami, zamiast jak ja, prosto, szybko i przytomnie... Dobry Bóg odwdzięczy ci się za twoje grzechy, a głodny krokodyl zje twe zatrute ciało, nie ruszając duszy, która sama trafi do piekła.

**Choór:** I cóż?... Biednego wuja Toma zjadł krokodyl?... Cóż za fatalny wypadek?

**Myśliwy:** Ależ nie... To właśnie pocziwy pastor Mic-Mack został połknięty przez kajmamy. Ten zacny człowiek zapomniał o tem, że w chwili niebezpieczeństwa, należy zawsze uciekać nie w prostej linii, ale zygzakami, kołować, kluczyć jaknajwięcej... i oto, jak dzięki whisky, dżinowi i grogowi uratował się mój genialny wuj Tom, wynalazca maszyny do szycia krokodyli drutem średniej grubości.

*Cami.*



rys. J. Zaruba.

### Humor irancuski.

An kapani de Pier, Anri dessan la ri De-lambr. Tudeku il lji ampuañ le bra e le fe trawerse.

— O? keski ariw?

— Il ne mariw rje. Selman, ti le wua, se tom la ba, se gran ki a ler de savan? Se ma donter. Me ze al de lji parle. Ilja si lantan ke ze ne sji pli ete malad!

### Znają gościa.

W knajpie przy stoliku siedzą dwaj panowie. Do jednego z nich zbliża się kelner i szepce mu na ucho:

— Proszę pana, wielka prośba! Może pan zechce łaskawie jakoś ogłędnie zawiadomić pana Szczypkowskiego, że wątróbki już нема...

Autentyczna scenka z małego miasteczka na Pomorzu. Służąca pani aptekarzowej L. zjawia się u pani N.: „Proszę pani, pani aptekarzowa każe się kłaniać i zawiadamia, że dziś pokiera nie będzie, bo rury w klo-zecie zamazli”.



## Z POLSKIEGO OBYCZAJU

(z powodu, że marszałek Piłsudski życzył sobie, aby w jego gabinecie zasiadali p. Meysztowicz i p. Morczeuski)



Wigilia Andrzeja.

rys. Pił.